Nr 1. Poznań, dnia 6 stycznia 1918 Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcypasterzowi, Najczcigodniejszym Księżom Biskupom, Przewielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Księżom Patronom i Wicepatronom naszych Stowarzyszeń, Czytelnikom Gazety i Członkom Związku, oraz Szan. Współpracowniczkom naszym zasyłamy serdeczne życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego w Roku Nowym!

Redakcya „Gazety dla Kobiet“.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Na początku Nowego Roku zmuszeni jesteśmy podzielić się z Czytelniczkami naszemi smutną wiadomością. Urząd wojenny przeznaczył nam odtąd tylko 50% papieru używanego dotąd dla Gazety dla Kobiet, dlatego zmuszeni jesteśmy zmniejszyć gazetkę naszą o połowę.

Nie chcąc mimo to zmniejszać znacznie zawartości pisma naszego, podawać będziemy odtąd artykuły i korespondencye w drobniejszym druku, prosząc czytelników naszych, aby się tem nie zniechęcali, ale pilnie jak dotąd, czytali całą gazetkę. Redakcya.

Szan. Zarządom Stowarzyszeń Związkowych przypominamy i prosimy, żeby jak najprędzej uregulować zechciały składki za ostatni kwartał u. r., także składkę roczną i składki kasy pośmiertnej Westy. Jeszcze w tym miesiącu zamykamy rachunki nasze i książki, a wszystkie składki winny być uregulowane przedtem.

Również prosimy o uregulowanie rachunków za druki, jakie biuro nasze wysłało pod koniec u. r.

Sprawozdań rocznych oczekujemy najpóźniej do 20 t. m.

Prosimy uprzejmie o dokładne i dostateczne frankowanie listów, wysyłanych do biura naszego.

Sekretaryat generalny.

Nowy Rok

(1886.)

Rok Nowy! Witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Rok Nowy! Witajmy Rok Nowy!

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu czas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy,
Że każda łza w krzywdach przelana
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy rok nowy!

J. K. Kraszewski.

U progu Nowego Roku.

Upłynął rok 1917, stoimy w zaraniu nowego roku. W tej przełomowej chwili odrywamy myśli od zajęć codziennych, szarych, bo jakiś głos wewnętrzny do nas woła: Zdaj liczbę....

Zdaj liczbę nie tylko ze zasług swych i błędów, ale obrachuj uczynki swe i sprawdź, czy rok ten nie przeminął ci w obojętności i gnuśnej drzemce, czy przeciwnie w pracach swych poszłaś naprzód i zdziałałaś choć cokolwiek dla dobra swojego, swej siostry, okolicy, Ojczyzny.

W tej chwili także towarzystwa wszystkie, żegnając rok stary, nie przestępują bezmyślnie granicy nowego roku, lecz patrzą wstecz na szmat czasu i zadają sobie pytanie, czy spełniły swoje zadania i postanowienia, czy też nie zmarnowały, zaspały drogiego czasu.

Pięćdziesiąt towarzystw liczy obecnie nasz Związek. Jedne z nich, w długoletniej wypróbowane pracy, dojrzałe i silne, postępują w rozwoju naprzód powolnym lecz pewnym krokiem. Inne, aczkolwiek młode, z młodzieńczym zapałem przyspieszają biegu, od samego początku podwajają swą pracę w szlachetnej z tamtemi rywalizacyi. Jedne i drugie mogą się cieszyć przy schyłku roku, robiąc obrachunek swej działalności. Mają bowiem i w tym roku pokaźny przyrost nowych członków. Składają się z członków, dzięki Bogu, już ja-

ko tako wyrobionych, którzy na zebrania uczęszczają regularnie, aby pilnie wysłuchać wykładów, którzy w dyskusyi, pogadance żywy już biorą udział, słuszne stawiając pytania lub dorzucając trafne rady, którzy sami wygłaszają śmiało wykłady, opracowane mniej lub więcej samodzielnie. Zewnętrzne ułożenie i parlamentarny porządek podczas rozpraw, miłość i zapał do sprawy, solidarność i łączność członków ściąga na posiedzenie gości, wszczepia w nich szacunek i zainteresowanie dla pracy towarzystwa. Miło słuchać ze strony poważnych osób pochwał i rozumowań o pracy niektórych rzutkich towarzystw w Księstwie: „Nic dziwnego, mówią, że w miasteczku X. zebrania zwyczajne ściągają wielu członków i słuchaczów. Tam jest porządek i sumienna praca. Zebrania odbywają się regularnie, a rozpoczynają się punktualnie. Członkowie pokrzepieni krótkim, treściwym i jasnym wykładem, w swobodnej pogadance wymieniają swoje myśli, zdania. Humorystyczna albo poważna, wzruszająca deklamacya i śpiew na głosy dobrze oddany, dzięki skrzętnej pracy po kółkach, wzbudzają w uczestnikach żal, że to ognisko, przy którem się umysł rozjaśnia a serce zagrzewa, znów na miesiąc opuścić trzeba". Cieszyć się może towarzystwo takie, że zamiast przesądu i skarg u publiczności, że towarzystwo odrywa kobietę od pracy, odbiera słowa pochwały i zachęty do dalszej pracy. Albowiem też siostry nasze i poza towarzystwem są punktualne i sumienne w pracy, w zawodzie, karne i posłuszne wobec przełożonych, skromne na ulicy, ułożone i poważne w obejściu. Nie tracą wolnych chwil na płytkie mowy, nie szukają tanich, brukowych znajomości, lecz umieją się poświęcić dla sióstr, otoczenia.

Towarzystwa z taką pracą i takimi członkami mogą ze słusznem zadowoleniem patrzeć wstecz i bez obawy przekroczyć granicę nowego roku.

Lecz czy o wszystkich towarzystwach można tak mówić?

Oj, niejedno zmęczyło się zbyt rychło, odpoczywa wśród drogi, śpi lub wegetuje t. zn. żyje ale nieczynnie, może nawet zawiesiło zebrania i istnieje tylko na papierze. Towarzystwo takie budzi niesmak u członków, lekceważenie u publiczności.

Kto tu zawinił?

Czy naprawdę wojna, na którą tak wygodnie wszystkie składamy winy, czy może obojętni dla sprawy członkowie, na których skargi się zwykle wygłasza, czy też może nie Zarząd?

Wojna utrudniała z początku działalność towarzystwa, odwracając myśl wszystkich w stronę, w którą braci naszych w szarych mundurach wygnała na niepewne losy. Jednakże nie mogła zupełnie przygnieść pracy towarzystw, czego dowodem znaczna większość towarzystw świetnie dziś pracujących. Nie tyle też samym członkom winy przypisać należy, chociaż po części i tam jej nie brak, lecz miejmy odwagę prawdę wyznać, my członkowie Zarządu zawiniliśmy w głównej mierze sami. Zarząd nie zwoływał zebrań, albo zwoływał je kapryśnie, nieregularnie. Zarząd ich nie przygotowywał, nie urozmaicał treściwym wykładem, interesującą pogadanką, śpiewem. Więc cóż dziwnego, że zapał wśród członków ostygł? Przestali chodzić na zebrania, płacić składki, towarzystwo usnęło. Teraz czas po temu, żeby pracę wskrzesić nowem postanowieniem. A gdzie do tego starym członkom Zarządu brak siły i woli, tam członkowie sami choćby tylko z jednym członkiem Zarządu dążyć powinni do naprawienia złego. A zatem, zwołać zebranie walne, upatrzyć sobie i wybrać jednostki do Zarządu, które budzą zaufanie, że urząd swój nie będą pojmowali wyłącznie jako godność lub piękny tytuł, ale jako obowiązek, jako stanowisko pełne odpowiedzialności wobec towarzystwa, wobec społeczeństwa.

Ks. Kiełczewski.

Matka Miłosierdzia.

(Przedruk wzbroniony.)

Niedaleko miasta O... w prześlicznej dolinie stoi dom nowy, wielki, raczej już pałac przestronny. Lipy, dęby, bzy tworzą tło, na którem uwydatnia się tem więcej piękność jego architektonicznych linii. Przed pałacem trawniki, klomby kwiatów; całość otacza płot żelazny.

Właścicielem domu jest p. B...., człowiek już starszy wiekiem. Ma jedyną córkę, Oleńkę, liczącą lat najwyżej szesnaście. Pan B... pochodził z miasta, ale jako młodzieniec wyjechał w obce strony. Dorobił się tam wielkiego majątku i ożenił się. Gdy jednak umarła mu żona, którą czcił jak świętą, sprzedał wszystko i wrócił do rodzinnego miasta z dziewczynką. Oleńka była dzieckiem wesołem, dobrem, dumą i jedyną pociechą ojca.

Niedaleko pałacu na wzgórzu stoi kapliczka z cudownym obrazem Matki Boskiej. Odprawia się w niej co rok majowe nabożeństwo. Bodaj niemą nikogo w wielkiej parafii, któryby choć raz w maju nie podążył za miasto na wzgórze, aby się pomodlić u stóp „Matki Miłosierdzia".

Pan B... co niedzielę i święto chodził z córką na mszę św. do parafialnego kościoła. Czynił to tylko ze względu na Oleńkę, bo sam w gruncie serca nie wierzył w nic, zatracił wiarę na obczyźnie. W kaplicy nie widziano go nigdy i córce chodzić tam nie pozwalał. „To nie kościół", mówił do Oleńki, „i te dziwaczne majowe nabożeństwa nie podobają mi się zupełnie".

Za to dziewczynka była niemi zachwycona. Z daleka tylko słyszała pobożne pieśni, patrzała na wielkie rzesze spieszące na wzgórze; tak bardzo pragnęła pójść, śpiewać, modlić się razem z drugimi, ale ojciec nie pozwalał, więc ostatecznie do jego woli przystosować się musiała. Ale codzień czy to rano, czy pod wieczór siadała do fortepianu i cienkim, pięknym głosikiem wyśpiewywała zasłyszane w kaplicy pieśni.

* * *

Pewnego dnia spotkał p. B... na przechadzce miejscowego księdza proboszcza. Wśród ożywionej rozmowy zapytał księdza z uśmiechem: „Księże proboszczu, czy w kaplicy na wzgórzu zdarzył się jaki cud?"

Badawczo spojrzał na niego proboszcz. Co znaczyło pytanie? Czy poddało je szyderstwo, czy może głębsze zastanowienie?

Odpowiedział jednak uprzejmie: „Czy się wydarzył cud w zrozumieniu szanownego pana, nie wiem. Nic o tem nie słyszałem. Ale choć ślepy nie odzyskał może wzroku ani głuchy słuchu, to jednak dzieją się tam codzień w skrytości przedziwne rzeczy! Któżby policzył wszystkich, którzy u Matki Miłosierdzia szukali i znaleźli opiekę, radę, a przedewszystkiem pokój duszy".

„Zapytałem o to", mówił p. B..., „ze względu na córkę. Zakazałem jej chodzić na majowe nabożeństwa, bo zdaniem mojem wystarczy zupełnie, gdy idziemy w niedziele i święta na mszę św. do parafialnego kościoła."

Dla takich towarzystw będzie obecna chwila świętą, bo zbudzi je do nowego życia, do nowego czynu.

Ale i Ty, Szanowna Czytelniczko, zdaj sobie dzisiaj sprawę ze swej pracy w ubiegłym roku! Powiedz tylko szczerze i otwarcie, czy jesteś naprawdę przyjaciółką swego towarzystwa?

Czy zjednałaś choć jednego członka towarzystwu w ciągu minionego roku? Czy regularnie uczęszczałaś na zebranie?

Przyznaję Ci że lokal szczupły, niewygodny, zimny, że brak opału, sprzętów, w biblioteczce książek, bo w kasie niema pieniędzy. A czy nie zawiniłaś temu może sama? Zapłaciłaś aby wszystkie składki? Starałaś się w swojem otoczeniu i gdziekolwiekindziej słowem i zachowaniem szerzyć cześć dla towarzystwa, które Cię wychowuje? O te czyny, Siostro kochana, nikt się u Ciebie nie upomni, nikt się o nie nie zapyta ,prócz Ciebie samej. Zdaj więc dzisiaj i Ty liczbę przed sobą i wzbudź w sobie pragnienie obywatelskiego czynu.

A więc ocknijmy się wszyscy! Idźmy w imię Boże naprzód do nowego życia, do nowych czynów! Niech dziejowe przemiany w tym nowym roku nie zaskoczą nas nieprzygotowanych, lecz przyjdą jako owoc pożądany naszej wytrwałej pracy!

Przy blasku małej lampki.

„Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło!"

— Do czego ty to odnosisz, Jadwiniu?

— Jakto? Nie domyślasz się — odpowiada zapytana.

— Ależ przecież, gdyby nie brak oświetlenia, nie zwalniano by nas tak wcześnie od zajęć naszych i nie mogłybyśmy schodzić się na pogawędkę i na szycie przy jednej lampce.

— Prawda, prawda przytakuje Stefcia, te nasze wieczorynki mają wiele uroku, chociaż odbywają się więcej niż skromnie, na sucho — i to nawet — bez chłopców!

Dla tego nawet pewnie tym więcej mają uroku, — odzywa się Mania żywo, — nie czujemy się krępowane.

— Oho, już odezwała się nieprzyjaciółka rodu męskiego, — śmieją się chórem dziewczęta.

— Powiedzno Maniu, co tobie właściwie mężczyźni uczynili złego, iż ich tak bardzo nie lubisz, — pyta Jadwinia.

— Więcej niż nie lubię, ja ich się obawiam!

— Ale dla czego?

— O, powodów po temu w mem życiu miałam już wiele; — odpowiada Mania. — Czy pamiętacie Stasię, tę śliczną, wesołą, zawsze uśmiechniętą Stasię?

— Pamiętamy, pamiętamy! Złota dziewczyna, przed rokiem za mąż wyszła. Podobno zrobiła dobrą partyą?

— Majątkowo tak! Ale moralnie... Pewnie byście jej już nie poznały! Przygnębiona, smutna, mizerna. Jej mąż to okrutnik, tyran, zwierz w ludzkiej postaci. Od pierwszych tygodni po ślubie bije ją i poniewiera, majątek trwoni z innemi...

— Boże! Czyż to możliwe! Biedna Stasia!

— Nie ona jedna tak cierpi, — odzywa się Mania, — znam takich i tym podobnych wypadków bardzo wiele.

— Jakież to smutne! Cóż jest tego powodem? Gdzie szukać na to rady?

Milczenie zaległo w pokoiku, nikt nie odpowiada, troska osiadła na dziewczęcych czołach. Aż zrywa się Stefcia i przypada do kolan siedzącej pod piecem, z różańcem w dłoni, sędziwej babuni.

— Babciu! czy babcia słyszała o czem mówiłyśmy?

— Słyszałam moje dziecko, a jakże słyszałam.

— No — i co, babciu? Co babcia na to powie? Czy to i dawniej tak bywało?

— I dawniej różnie bywało — i źle — i dobrze, ale, że teraz życie rodzinne coraz więcej upada, że ognisko domowe wystyga, to więcej niż pewne.

Z dalszej rozmowy wywnioskował ks. proboszcz, że pan B... nie docenia, nie rozumie czci Matki Bożej i nawet jest jej przeciwny.

Spokojnie jednak mówił: „Mój panie, niewinna dusza córki widzi dalej, aniżeli zeświecczałe oko ojca. Bądź pan przekonanym, że niema opieki ponad opiekę Maryi. Nie wątpię, że pan jesteś dobrym ojcem, ale to nic nie znaczy wobec łaski, która z Serca Maryi płynie do duszy Oleńki. I jeżeli kiedykolwiek zapragniesz pan oddać córkę w pewne ręce, oddaj ją, proszę, w opiekę Matki Bożej".

Po tych słowach pożegnali się. Pan B... szedł ku domowi zamyślony; słowa kapłana obudziły w nim wspomnienia młodości. Przecież jako dziecię nieraz tak szczerze i serdecznie się modlił do Najświętszej Panny. Ale to czasy tak dawne...

* * *

W nocy obudził się pod wrażeniem dziwnego uczucia. Jakby mu ktoś gardło ściskał! Zerwał się na łóżku, zapalił świecę. Ku niemałemu przerażeniu zauważył, że pokój napełniony był dymem. Otworzył drzwi, — jeszcze większy dym na gankach, — i tu i tam syczące płomienie! W niewytłumaczony sposób zapalił się pałac. Służby nie mógł się dowołać. Nagle przeraźliwy okrzyk wyrwał się mu z piersi: Oleńka! Przez dym i płomienie pobiegł ku jej sypialni. — Wszedł; zobaczył leżącą na ziemi nieprzytomną. — Porwał ją na ręce i wyniósł przed pałac. Deszcz lał strumieniami. Uciekał nie wiedział dokąd, aż stanął przed drzwiami kaplicy. Drzwi były otwarte, przestąpił próg, podążył ku lampie, co się paliła przed obrazem Matki Bożej i złożył drogi ciężar na stopniach ołtarza. Najczulszemi słowy wołał na dziecko, całował bladą twarzyczkę, płakał, — napróżno, dziecko nie dawało znaku życia! Może już nie żyje! Ale nie! ot niepodobna! Cóżby on począł bez ukochanej córki? Czuł, że blizkim jest szaleństwa!

Wtem spojrzał na obraz Matki Bożej. Przypomniał sobie słowa proboszcza z dnia poprzedniego i posłuszny nagłemu natchnieniu, upadł na kolana: „Święta Matko Boża", wołał, „wróć życie dziecku, a ślubuję Ci, że znowu wierzyć będę w Ciebie i chwałę Twoją głosić przez resztę dni życia".

„Ojczulku, gdzież jestem?", odezwała się w tej chwili Oleńka cichym głosem. Z okrzykiem radości przytulił ojciec córkę do piersi. Do księdza proboszcza, który właśnie wszedł do kaplicy i ofiarował mu mieszkanie w swym domu, mówił z łzą w oku: „Wierzę teraz w cudowną moc Maryi, bo ocaliła mi dziecko".

„Córka pana", odpowiedział ksiądz, nie umarła, ale straciła tylko przytomność ze strachu, omdlała od dymu. Ale jednak stał się tu cud wielki, bo Matka Boża uprosiła panu łaskę wiary."

*

Pan B... odbudował niezadługo pałac, ale i kaplicę Matki Bożej prześlicznie odnowił. I nie tylko w maju, ale codzień przez cały rok o pewnej godzinie klęczy tam z córką u stóp Maryi, dziękując z wielką pobożnością za cud nawrócenia swego.

— Ale czemu, babciu, dlaczego?

— Matki winne! Źle synów chowają, — wybucha Mania.

— Nie, nie, moja Maniu, — zaprzecza babcia, nie tylko matki winić trzeba, ale i siostry, one powinny z matką wspólnie pracować nad urobieniem charakterów chłopców - braci. Dziewcząt, córek domu, sióstr obowiązkiem jest wytworzyć ciepło życia rodzinnego, pobyt w domu tak braciom uprzyjemnić, by nie gustowali w rozrywkach poza domem, które najczęściej ujemnie na nich działają, gdzie uczą się w towarzystwie kobiet lekkich i złego obyczaju traktować je pogardliwie, a następnie tego rodzaju traktowanie kobiet zastosowują do sióstr swoich, a później i do żon także.

— Prawda, prawda, — potwierdza Mania, — święte są słowa pani.

Ale co począć, babciu, w tej sprawie, — pyta znów Stefcia wsparta o kolana staruszki.

— Hm, moje dziecko, trzeba wiele taktu, cierpliwości i łagodnej wyrozumiałości ze strony sióstr, które mają braci już dorosłych. Trzeba nieraz w język się ugryźć, nic nie odpowiedzieć, lepiej na razie w małej rzeczy ustąpić, by później może, korzystając z stosownej chwili, po trochu, dobrocią coś wymódz. Trzeba umieć braciom wpoić dla siebie nie tylko miłość, lecz szacunek przedewszystkiem. Gdy oni w siostrze nauczą się szanować kobietę, w żonie także szanować ją będą. Najlepiej rozpocząć tę pracę już nad małymi chłopcami.

— Ja mam czterech małych braciszków, zaraz od dnia dzisiejszego rozpocznę pracę nad urobieniem ich charakterów, — postanawia Jadwinia.

— Ja mam jednego dorosłego brata i jak Boga kocham, dołożę wszelkich starań i spróbuję postępować z nim według tych wskazówek, — z zapałem woła Mania.

— Dobrze dziewczęta, — babcia przyjaźnie kiwa im głową. — Niech was Pan Bóg wspiera i dopomaga. Może wzamian za to hen, gdzieś tak samo siostra jakaś pracować będzie nad braćmi swymi, by oni w przyszłości byli dla was dobrymi mężami. P. W.

Rozmaitości.

Dzwon króla Zygmunta. Rumunia nazywała się niegdyś Mołdawią albo Wołoszczyzną. Hospodarowie czyli książęta wołoscy przez jakiś czas byli hołdownikami Polski.

Jeden z tych hospodynów, Peterło, nie chciał królowi Zygmuntowi I złożyć należnego hołdu, a nawet wpadł z wielkiem wojskiem do Polski, by zagarnąć Pokucie (dzielnica dawnej Polski, pod Karpatami). Król wysłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego. Niedaleko Kołomyi, pod Obertynem, zastąpił dzielny hetman drogę najezdnikowi. Ponieważ Wołosi mieli trzykroć więcej wojska, przeto hetman bronił się zrazu w taborze (szereg zczepionych wozów). Kazał okopać obóz i łańcuchami pospinać wozy, z poza których przez kilka godzin szturmy Wołochów rzęsistym ogniem odpierał. Potem wypuściwszy jazdę przez bramy obozowe, rozgromił i rozproszył wojsko nieprzyjacielskie i zabrał cały obóz wołoski, a z nim wiele armat.

Gdy hetman wjeżdżał do Krakowa, król wyszedł naprzeciw niemu z całym dworem.

Z dział zdobytych na Wołochach kazał Zygmunt ulać ogromny dzwon, którego od imienia króla „Zygmuntem“ nazwano. Dzwon ten znajduje się do dnia dzisiejszego w katedrze na Wawelu. Dźwięk jego, bardzo donośny, brzmiał w chwilach tryumfu i wesela i ogłaszał dni trwogi i smutku. Może też i Zygmunt zadzwoni jeszcze kiedyś naszemu narodowi na pomyślniejszą dolę!

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Dn. 28 paźdz. r. u. założone zostało w Wągrówcu staraniem ks. prob. Nawrowskiego stow. związk. Kobiet Prac. pod nazwą „Ostoja“. Do stowarzyszenia tego przystąpiło 60 członkiń. Zarząd składa się z 7 osób i dwóch pań radnych. Stowarzyszenie podzielono na 6 kółek.

Zebrania odbywać się będą w każdą 2-gą niedzielę miesiąca o godz. 5-tej na sali p. Wierzgowskiego.

Nowemu Stowarzyszeniu „Szczęść Boże“.

Sekretarka.

Dn. 25 listopada r. u. na walnem zebraniu stow. **Sodalicyi w Odolanowie,** pod przewodnictwem dyrektora tejże Sodalicyi, ks. prob. Szreybrowskiego, uchwalono przystąpić do Związku Stow. Kobiet Pracujących.

Ks. dyrektor w treściwych słowach wyjaśnił licznie zebranym członkom potrzebę organizacyi kobiet, cel i zadanie Związk. Stow. Kobiet Pracujących, korzyści stąd powstałe i polecał zebranym przystąpienie do Związku, na co się jednogłośnie zgodzono. Omówiwszy sprawę zebrań, składek i innych formalności, solwował ks. patron zebranie.

Sekretarka.

Stow. Kobiet Prac. „Zjednoczenie“ w Szamotułach urządziło d. 18 listopada r. z. skromny obchód Kościuszkowski. Po przemówieniu wstępnem ks. patrona nastąpił śpiew, deklamacye, wykład i obrazek sceniczny: „W setną rocznicę wielkiego Bohatera“. Wspólny śpiew „Boże, coś Polskę“ i żywy obraz zakończył tę miłą i pamiętną uroczystość.

Czysty dochód w wysokości 80 mk. przekazało „Zjednoczenie“ przez Biuro Związku Rady Narodowej na fundusz Kościuszkowski.

Sekretarka.

Rozwiązanie zagadki z „Gazety dla Kobiet“ Nr. 26:

Chrzanowska, przy obronie Trembowli, za panowania Jana Sobieskiego. Nadesłała M. Rybarczykówna ze Starołęki, St. Czerwinka z Obrzycka, Józefa Machowiecka, Katarzyna Kryślakówna, Katarzyna Konieczna, wszystkie trzy ze „Spójni“ w Gnieźnie, Ewa Całkówna z Poznania, Marya Pokładecka ze „Spójni“ w Gnieźnie.

Naucz dzieci swoje czytać i pisać w ojczystym języku!

†

Dnia 4-go grudnia zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach

ś. p. Pelagia Kurasiakówna

w 17-tej wiośnie życia. — Zmarła należała do

Tow. Samopomocy żeńskiej w Grodzisku.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 21-go listopada 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach

ś. p. Pelagia Ratajczakówna

w 22-gim roku życia. — Zmarła należała do

Tow. Samopomocy żeńskiej w Grodzisku.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.